

OD PAWŁA VI DO JANA PAWŁA II

W naszym zeświecczonym świecie Papież staje się wyrocznią. Czy należy się temu dziwić, czy też starać się zrozumieć ten paradoks? W ostatnich miesiącach częsta zmiana pobytu: we Francji, w Rzymie, w Ameryce Łacińskiej oraz w samym sercu Europy centralnej — umożliwiła nawiązanie wielu kontaktów. Bezustannie nagabywany przez radio, telewizję, dziennikarzy z prasy codziennej i periodycznej, a także podczas licznych wywiadów, konferencji czy posiedzeń przy okrągłym stole, w Paryżu i w terenie, musiałem odpowiadać na rozliczne pytania na temat Rzymu, papieża, Kościoła. Ujawnił mi się wówczas pewien czynnik stały, przewijający się przez zadawane mi pytania i podawane informacje: wszędzie, w całym świecie, z wyjątkiem olbrzymich Chin i małej Albanii, również poza widzialnymi granicami Kościoła katolickiego i różnorodnych wyznań chrześcijańskich, interesowano się żywo śmiercią papieża i wyborem jego następcy. Można w rzeczy samej mówić tutaj o jakiejś świadomości planetarnej: czyż ponad miliard osób nie uczestniczyło, dzięki telewizji, we Mszy św. inauguracyjnej papieską posługę Jana Pawła I, odprawianej na Placu św. Piotra w niedzielę 3 września 1978 r.? A było ich jeszcze więcej w dniu 22 października — wobec Jana Pawła II. Ponadto królowie, szefowie rządów, ministrowie wysłani w misji specjalnej do Watykanu, kardynałowie uczestniczący w konklawe i specjalnie wydelegowani dostojnicy kościelni włączali się w tłum wielobarwny i anonimowy, który zgromadził się jakby w jakiejś znowie solidarności z tym szczególnym wydarzeniem duchowym na skalę światową.

Dostrzegam w tym osobiście pewien znak i symbol, oczekiwanie i nadzieję. Świat jest zmęczony podziałami, a jeszcze bardziej waśniami oraz wewnętrznymi sporami między antagonistycznymi ideologiami; tęskni w głębi swego jestestwa za jednością, i to taką, która przewycięża wszelkie rozdarcia polityczne oraz przeciwieństwa ekonomiczne, a sytuuje się na płaszczyźnie duchowej.

Jak wszyscy ludzie obciążeni odpowiedzialnością, tak i Paweł VI był za życia kontestowany przez część tych, którzy mieli go słuchać. Niemniej, jego głos, a jeszcze bardziej przykład osobisty dochodził o wiele dalej, aniżeli powierzchowny kronikarz był w stanie to zauważyć. Świat nie zapomniał jego bezintere-

sownego zaangażowania w służbie wielkich spraw ludzkości. Encyklika *Populorum progressio* — o rozwoju ludów, przełożona na wszystkie niemal języki, spotkała się z głośnym echem: „Rozwój jest nowym imieniem pokoju. Kwestia społeczna ma wymiar światowy. Rozwój nie sprowadza się do samego tylko postępu ekonomicznego. O ile ma być autentyczny, winien być integralny, tzn. obejmować całego człowieka i każdego człowieka”.

Świat przypomina sobie z nadzieją wołanie Pawła VI z trybuny Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, w dniu 4 października 1965 r. wobec przedstawicieli narodów: „Nigdy więcej wojny. Nigdy więcej!” A także jego głos skierowany do syndykalistów, mężów stanu oraz oficjalnych przedstawicieli Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie, dnia 10 czerwca 1969 r.: „Nigdy więcej pracy ponad możliwości pracownika, nigdy więcej pracy wbrew pracownikowi, ale zawsze praca w służbie człowieka, każdego człowieka i całego człowieka!” Albowiem ludzie czekają nie na nadmiar słów, ale na słowo zgodne z życiem bardziej ewangelicznym. Człowiek współczesny chętniej słucha świadków niż nauczycieli.

Paweł VI był świadkiem, i to wyjątkowym: apostołem pokoju, doświadczonym w sprawach ludzkich, świadkiem samego Boga. Był ojcem o niewyczerpanej wprost cierpliwości, mężem o niezwykle silnych przekonaniach i niezłomnej odwadze, pokładającym ufność w Bogu, a także w swych braciach szczerze miłowanych, kapłanem całkowicie dyspozycyjnym, o głębokim życiu wewnętrznym, tak że promieniowało z niego oblicze Ojca wspólnego — zarówno w jego spotkaniach z wiernymi, jak też z wszystkimi ludźmi dobrej woli. Ci ostatni nigdy nie odchodzili zawiedzeni. W nim odkrywali zapisaną cielesnymi literami znaną deklarację soborową z *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym: „Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych; i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałyby oddźwięku w ich sercu” (KDK 1).

Krucha, biała postać, słaby, chrapliwy głos, chód ostrożny i niepewny; a przecież Paweł VI jawi się jako głos ludzi pozbawionych głosu, nosiciel ich żądań oraz ich nadziei, i to w wymiarze ogólnoswiatowym. Dostrzega się przedziwny żar w oczach ludzi młodych, a także w oku starca jakiś blask światła — jak mówił ongiś stary Hugo... Młodzi i starzy dostrzegali w tym kruchym starcu z Watykanu wewnętrzny ogień przekonania, który przenikał tego płonącego człowieka, światło, które oświeca i rozgrzewa świat zmęczony i rozczarowany, troskę o prawdę i pewność,

promieniującą z pierwszych linijek jego testamentu duchowego: „Kieruję spojrzenie na tajemnicę śmierci i na to, co po niej następuje, w świetle Chrystusa, jedynym, które ją rozjaśnia; dlatego też patrzę na nią z pokorą i pogodną ufnością. Poświadczam prawdę, której odbicie zawsze dla mnie ta tajemnica rzucała na życie obecne, i błogosławię Tego, który zwyciężył śmierć, rozpraszając ciemności i odsłaniając światło. Przeto w obliczu śmierci, całkowitego i ostatecznego rozstania z życiem teraźniejszym, poczuwam się do obowiązku, by słać dar, szczęście, piękno i przeznaczenie tej przemijającej egzystencji; Panie, dziękuję Ci, że mnie powołałeś do życia, a jeszcze bardziej za to, że czyniąc mnie chrześcijaninem odrodziłeś mnie i przeznaczyłeś do pełni życia. (...) Patrzę z wdzięcznością na naturalne i duchowe związki, które dały początek, pomoc wsparcie i znaczenie mojej skromnej egzystencji; ileż darów, ileż rzeczy pięknych i wzniosłych, ileż nadziei otrzymałem na tym świecie! Teraz, kiedy dzień ma się ku wieczorowi i kiedy kończy się i rozwiązuje ta zdumiewająca i dramatyczna scena doczesna i ziemską, jakże jeszcze dziękować Ci, o Panie, nie tylko za przyrodzony dar życia, ale za ileż większy dar wiary i łaski, w jakim jedynie szuka schronienia ostatecznie to, co ze mnie zostało?”¹

Zechciał przyjąć imię Pawła — tego apostoła-misjonarza, którego podróże sam naśladował: od Jerozolimy, gdzie kroczył śladami Chrystusa, aż po trybunę Narodów Zjednoczonych, od Kampali w sercu Afryki po Bogotę w Kolumbii, nie wyłączając dalekiej Azji. Papież dialogu udał się do Genewy na zgromadzenie Światowej Rady Kościołów, a także do Istambułu do patriarchy Atenagorasa, któremu przekazał kielich jako znak dążenia do jedności, tej jedności, jaka kiedyś się ziści poprzez wspólne sprawowanie Ofiary Eucharystycznej. Jemu zawdzięczamy także zakończenie Soboru Watykańskiego II i wiele reform, które zapisują się na trwałe w życie całego Kościoła².

I oto nagle pojawił się Jan Paweł I w pogodnym blasku ciepłego wieczoru lata rzymskiego — bez okazałości i tiary na głowie, z uśmiechem na twarzy, pełen dobroci, z obliczem pogodnym, pełnym niewypowiedzianej ufności. Kronikarze zapowiadali konklawe trudne, pełne napięć, połączone z niepewnym wyborem. Jednak starzy kardynałowie rozwiali szybko swym głosowaniem wszystkie te mądre prognozy, a ich jedność uradowała świat całą tą radością, która unosiła się jak tęcza nad pogodnym

¹ *Kilka notatek do mojego testamentu*, z dnia 30.VI.1965 r. Cyt. za: M. Wrzeszcz, *Paweł VI. Szkice do portretu wielkiego papieża*, Warszawa 1982, s. 410.

² Por. P. Poupard, *Connaissance du Vatican*, Paris 1974.

niebem. Skierowany przez nich w sposób zgoła nieoczekiwany na balkon bazyliki św. Piotra w Rzymie, nowy Papież wywołał od razu falę braterstwa powszechnego i duchowej jedności w podzielanej wspólnie nadziei. Będziemy nadal żyli Ewangelią! Mędrcy tego świata niczego nie pojęli; ich subtelne dociekania i prognozy okazały się w jednej chwili śmieszne, gdy tymczasem prości i mauluczcy przytakiwali całym sercem tej jedności. Oszalałymi blask fleszy niezwykle silnych, jakże śmiesznych w swym zaślepieniu, oraz ta niesłychana głębia spojrzenia ewangelicznego ludzi pokornych, patrzących w sposób autentycznie duchowy, czego analizy wyłącznie doczesne nie są w stanie ani pojąć, ani tym bardziej wyjaśnić.

Doszliśmy w ten sposób do duchowego odczytania wydarzenia w pierwszym rzędzie duchowego. U schyłku wieku, po dwóch tysiącleciach chrześcijaństwa, syn robotnika — emigranta i ubogiej praczki, który chodził nieraz na bosaka i wie dobrze, co to głód, odważył się z godnością i prostotą zacząć nową erę. To, czego nie potrafił wyobrazić sobie żaden komentator, to kardynał Albino Luciani czynił z bezpiecznym spokojem: jak miliony młodych ludzi rozsianych obecnie po świecie, nosił imię złożone — Jan Paweł I, i był ponadto pierwszym w nowej serii, choć dogłębnie zakorzenionym w bogatej syntezie swoich bezpośrednich poprzedników: Jana i Pawła. Był to, jak mówiono, czas uśmiechu, który jednak szybko się pojawił i nagle zniknął. Wszystko było w nim nieoczekiwane, od wyboru po odejście. Ale jego świadectwo ewangeliczne pozostaje i trwa nadal, albowiem napełnił on Kościół i świat cały pokorą i prostotą, dobrocią i pokojem. Postanowił kroczyć drogami wytyczonymi przez Jana XXIII i Pawła VI. Opuszczając nas, pozostawia nam zamiast testamentu swe dogłębne przeświadczenie, że miłość jest silniejsza od śmierci, albowiem Bóg jest źródłem życia. Czyż nie powiedział do tysięcy pielgrzymów, że „prawdziwe *Alleluja* będziemy śpiewać w raju. Będzie to *Alleluja* przepełnione miłością. Dzisiejsze *Alleluja* jest jeszcze głodne miłości, tzn. nadziei”³.

A tą nadzieją jest właśnie Jan Paweł II, który stał się dla nas jej symbolem i żywym odzwierciedleniem. Cały świat zadrżał z radości w chwili ogłoszenia wyboru kard. Wojtyły, arcybiskupa z Krakowa, na papieża, który przyjął zaraz imię Jana Pawła II. Wstrząsająca swą powszechnością w wymiarach ogólnoswiatowych i katolickością w wymiarach kościelnych, nieoczekiwana wprost nowina wywołała natychmiast niesłychane echo. Oto bo-

³ Przemówienie Jana Pawła I podczas audiencji generalnej, dnia 20.IX.1978 r.

wiem Kolegium Kardynalskie ze spokojną, godną podziwu odwagą wybrało na następcę Pawła VI i Jana Pawła I człowieka młodego i silnego, niezwykle ugruntowanego w wierze i otwartego w pełni na problemy naszych czasów, zdolnego do dialogu tak z intelektualistami, jak i z robotnikami.

W rzeczy samej nowy Papież, mający na swym koncie młodość robotniczą — polską i studia uniwersyteckie — rzymskie, promienne apostołstwo wśród młodzieży studiującej, wielką bliskość z księżmi, zakonnikami, zakonnkami i świeckimi, jest człowiekiem Kościoła, zakorzenionym głęboko w żywej i mocnej wierze całego ludu i tego szczególnego ludu Polski Częstochowskiej, zawsze wiernego — mimo tylu doświadczeń — Chrystusowi i Maryi, Jego Matce i Matce Kościoła.

Trzeba było go widzieć: promiennego, z serdecznym uśmiechem na twarzy, tak jemu właściwym, otaczanego tłumnie przez kochającą go młodzież akademicką oraz przez dostojne grono profesorskie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, aby móc pojąć, jak silne jest jego wewnętrzne promieniowanie, całkowicie duchowe, na ludzi nauki w Polsce. Teolog, filozof i moralista, Jan Paweł II prowadził na co dzień najbardziej autentyczny dialog z najtrudniejszymi prądami umysłowymi naszych czasów. Był to dialog, jakiego domagał się Paweł VI w encyklice *Ecclesiam suam*, twierdząc, iż należy traktować ten dialog „za pewien sposób pełnienia obowiązków apostołskich i za narzędzie duchowego zjednoczenia”, oraz podkreślając, że powinien się on odznaczać: jasnością, łagodnością, ufnością i roztropnością, gdyż „w dialogu w ten sposób prowadzonym połączy się prawda z miłością, zrozumienie z życzliwością” (nr 81-82), sam zaś dialog będzie „dialogiem zbawienia” (nr 71 nn).

Taki też program przedstawił kard. Wojtyła w swym Raporcie teologicznym na Synod Biskupów w 1974 r., wytyczając jasną drogę dla dalszej refleksji wiary: „W naszych czasach trzeba koniecznie zespolić w teorii i praktyce pewność boską z przekonaniem i pewnością ludzką. W rzeczy samej wiara ma własne znaczenie antropologiczne i pełni wielką rolę w życiu i auto-formacji człowieka, a także w życiu i kulturze całego społeczeństwa. Wiara nie alienuje ducha ludzkiego; przeciwnie, pozwala mu się określić dzięki zespoleniu z Bogiem. Nie może istnieć prawdziwie ludzka kultura bez odniesienia do Boga”⁴.

Tak. Wybór Jana Pawła II jest dla wszystkich rękojmią wier-

⁴ Kard. K. Wojtyła, *Ewangelizacja w świecie współczesnym. Raport teologiczny na Synod Biskupów*, 8.X. 1974 (Documentation Catholique 71 (1974) 967).

ności odnowionej i pogłębionej w wierze oraz źródłem młodej i nowej nadziei.

Na dwa lata przed wyborem Papieża *Communio* przeprowadziło ze mną wywiad na temat „reformy konklawe”. Odpowiedziałem wówczas: „Moim zdaniem, Paweł VI chciał, ze względów ludzkich, dać ludzi nowych do instytucji, jaką właśnie odnowił... U schyłku stulecia wkraczającego w rok 2000 nowa krew winna odmłodzić ten wielowiekowy organizm, aby odnowić struktury Kościoła jutrzejszego. To właśnie stanowi, jak sądzę, stałe znamię pontyfikatu Pawła VI. Jego decyzje odnośnie do konklawe, jak też jego wybory na przygotowujący je konsystorz ukazują ponownie — bez nadmiernego pośpiechu, ale z wzorczą odwagą — wierność głównej linii tego pontyfikatu: idąc drogą wytyczoną przez Sobór ekumeniczny, pragnie realizować *aggiornamento* struktur kościelnych poprzez dostosowywanie ich, w wierności samej apostołskości, do wymiarów katolickości”⁵.

Tak przygotowane przez Pawła VI konklawe mogło dokonać, bez żadnych cięć i załamania, istotnego przełomu w tradycji trwającej już ponad cztery wieki: wyboru Papieża nie-Włocha. Wpisując się natychmiast w serię zapoczątkowaną przez krótki pontyfikat Jana Pawła I, kard. Wojtyła przyjął imię Jana Pawła II. Stawszy się zaś Biskupem Rzymu, dawny arcybiskup z Krakowa został pozdrowiony przez dzielnego i nieustraszonego kard. Wyszyńskiego, arcybiskupa Warszawy i Prymasa Polski, słowami: „*Gaude, Mater Polonia — oddałaś wychowanego wśród walk i cierpień Narodu swojego najlepszego Syna Kościołowi i Matce Chrystusowej*”⁶; sam zaś ogłosił wobec całego świata swą nieugiętą wolę kroczenia drogą wytkniętą przez swych poprzedników oraz wykonywania w miłości posługi Piotrowej z zachowaniem pełnej kolegalności z braćmi swymi w biskupstwie — według wytycznych Soboru Watykańskiego II, a także mając na uwadze „Synody Biskupów, jeszcze przed zakończeniem Soboru ustanowione przez człowieka wielkiego umysłu, Pawła VI”⁷.

Zdecydowanie i bez cienia dwuznaczności Papież, który przybył „z dalekiego kraju, z dalekiego, lecz zawsze tak bliskiego przez łączność w wierze i tradycji chrześcijańskiej”⁸, poprowadzi nas wszystkich, pod macierzyńską opieką Maryi, ku Chrystusowi, „Światłu narodów”. Niejasny czas po Soborze był świadkiem

⁵ P. Poupard, *La réforme du Conclave*, *Communio* 6 (1976) 90—96.

⁶ Stefan kard. Wyszyński, *O polskim Papieżu z Krakowa*, Poznań 1979, s. 24.

⁷ Pierwsze orędzie do świata z dnia 17.X.1978 r.

⁸ Pierwsze przemówienie Jana Pawła II z balkonu bazyliki św. Piotra, w poniedziałek 16.X.1978 r. — wieczorem.

chwiejnego zdążania wielu chrześcijan w kierunku głośnego wówczas otwarcia się na świat. Jan Paweł II przypomina wszystkim zdecydowanie, że podstawowym i niewyzbywalnym zadaniem Kościoła jest prowadzenie ludzi do Chrystusa: „Weszliśmy wraz z zamknięciem Roku Świętego 1975 — pisał osobiście — w ostatni kwartał drugiego tysiąclecia po Jezusie Chrystusie. Jakby w jakiś nowy Adwent Kościoła i ludzkości. Czas oczekiwania, ale także czas ostatecznej pokusy, zawsze tej samej, o jakiej mówi rozdział 3 Księgi Rodzaju, ale bardziej radykalnej. Czas wielkiego Doświadczenia, ale i wielkiej Nadziei. Na ten to właśnie czas został nam dany znak: Chrystus — wzniesiony znak sprzeciwu (Łk 2, 34) — i Niewiasta przyobleczona w słońce. Wielki Znak na niebie (Ap 12, 1) ⁹.

Papież w ONZ: czyż tajemnica tego przedziwnego promieniania nie polega na tym, że będąc pośród nas jawi się on sam jako znak, symbol, obecność Niewidzialnego, o którym daje świadectwo? Albowiem „nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Boga” Świat, nawet wtedy, gdy jest nasycony, odczuwa wciąż pragnienie: głód i pragnienie. Człowiek jest istotą pragnącą. W głębi swego serca ma ukrytą ranę, rozdarcie, którego nic, co jest na tym świecie, nie potrafi wypełnić — jak stwierdził to już w *Wyznaniach* św. Augustyn. W naszym starym, pozbawionym złudzeń świecie, skoro tylko pojawia się człowiek nie kierujący się żadnym interesem, żadną własną korzyścią, ale wyłącznie orędziem Bożym i czułością Boga względem ludzi, ludzie odruchowo stawiają pytanie, zatrzymując się jakby na chwilę: „Kimże jest ten człowiek?”

Po dwóch tysiącach lat problem Jezusa Chrystusa nie przestaje nękać ludzkości: „A wy co o Mnie sądzicie? Kim ja jestem?” Kościół jawi się tutaj jak jakiś oścień, który nie daje zasnąć, jako kłujące pytanie stawiane wciąż na nowo. Papież zaś swym życiem, jak i śmiercią, wciąż je przypomina z wielką mocą.

U zarania pontyfikatu jego słowo nas prowokujące staje się dla nas wezwaniem, a zarazem obietnicą. Jego donośne wołanie nie przebrzmiało: dzięki tchnieniu Ducha Pięćdziesiątnicy porusza dogłębnie dawne slogany oraz nowe ideologie: „Nie bójcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji,

⁹ Kard. K. Wojtyła, *Signum Magnum*, *Communio* 4 (1978) 96.

rozwoju! Nie bójcie się! (...) Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka! On jeden ma słowa życia, tak, życia wiecznego”¹⁰.

W naszym pluralistycznym świecie, który zatacza się chwiejnie w swych własnych pewnościach i szuka bezskutecznie racji swego bytowania, po Janie XXIII — Papieżu dobroci, Pawle VI — Papieżu dialogu, Janie Pawle I — Papieżu uśmiechu, czyż Jan Paweł II nie stanie się w obliczu niejasnych horyzontów roku 2000 Papieżem Nadziei?

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**

¹⁰ Homilia Jana Pawła II podczas Mszy św. inaugurującej pontyfikat, dnia 22.X.1978 r.